



Panorama: „Ukrzyżowanie Chrystusa“ w Częstochowie.

Dyrektor Władysław Łuszczkiewicz.

Nie pierwszy i zapewne nie dziesiąty raz ukazuje się to imię na szpaltach „Tygodnika.“ Nie po raz pierwszy również zjawia się tu portret zasłużonego badacza, artystycznego pedagoga i malarza. Przed laty blisko piętnastu Wincenty Korotyński, opowiadał na tem miejscu jego życie i wymieniał najważniejsze tytuły do powszechnego uznania i wdzięczności. Sumiennemu artykułowi towarzyszył dobry wizerunek, wyborne rytowany na drzewie. Piętnaście lat,—to spory kawał czasu. Łuszczkiewicz się nieco postarzał, broda mu trochę zbielała, ale do jego aktywów przybyło wiele obszernych rozpraw naukowych i wielu uczniów przeszło w tym czasie przez jego ręce, dużo nabytków i zabytków wzbogaciło muzeum, którem nasz uczony kieruje. Nie mam zamiaru dawać raz jeszcze biografii Łuszczkiewicza, a brak miejsca nie pozwala mi się nawet pokusić o wyczerpującą charakterystykę tego znawcy przeszłości, nauczyciela i artysty. Chcę go tylko ludziom przypomnieć. Istnieją nazwiska, istnieją twarze, którym wprawdzie niepanięć nie grozi, które jednak takto pismo, jak „Tygodnik“ powinno co czas jakiś wysuwać przed oczy swoich czytelników. Dobrze jest chwilami ujrzyć starych znajomych.

Łuszczkiewicz ma lat blisko sześćdziesiąt osiem, urodził się bowiem we wrześniu w 1828 r. Trzyma się krzepko, jest zawsze ruchliwy i czynny. Tkwi w nim ta dziwna energia, ta żywotność, którą się odznaczają ludzie jego generacji. Jak przed laty, chodzi po rodzinnem swem mieście w wielkim, niebardzo modnym cylindrze, i zagląda do krakowskich kamienic, kościołów i zakątek. Za młodu podróżował, bawił dłuższy czas za granicą, potem jeździł wiele po kraju, zbierając plany starych gmachów, studyując pomniki rzeźby i malarstwa. Wykładając w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych „naukę o stylach architektonicznych,“ musiał nieraz wybiegać myślą daleko—do Partenonu i do Colosseum, do romańskich bazylik we Francji i do świątyni św. Zofii

w Carogrodzie, do katedr gotyckich nad Renem i renesansowych pałaców Florencji. Pozostał mimo to przede wszystkim dzieckiem Krakowa, nosi na sobie wybitne cechy tej specjalnej atmosfery, którą dawniej oddychał. Pamięta, jakim ono wtedy było, widział na oczy nie jeden gmach, który my znamy tylko z tradycji, a co najwyżej z lichych drzeworytów. Zaczynał życie w epoce niezbyt przychylniej dla artystycznych ciekawości i pragnień, w mieście, pełnem wprawdzie pamiętek, ale niezdolnem ich ocenić, biednem i podupadłem. Potrzeba było wielkiej tęgości, aby się puścić tą drogą, którą młody Władysław Łuszczkiewicz sobie obrał, dużo zaparcia siebie i woli, ażeby wytrwać i wreszcie dojść do celu. Obdarzony ogromną pamięcią, opowiada on dziś ciekawe anegdoty o dawnych ludziach i odległych czasach. Należy do nielicznych już, żywych kronik starego Krakowa. Gdyby zechciał zadać sobie ten trud i zasiadł do pisania szczerych pamiętników, pozostawiłby niepospolity przyczynek do historii cywilizacji, mógłby rzucić światło na całą ciekawą dobę naszych artystycznych usiłowań, na dzieje warunków, wśród których rozwijała się nasza sztuka przed Matejką.

Młodzi nasi artyści nie posiadają zazwyczaj żadnej kultury umysłowej; z trzeciej, czwartej klasy gimnazjalnej, uciekają pod łagodniejsze skrzydła sztuki. Wiem o tem, niestety, z doświadczenia, bo wykładam już piąty rok w krakowski Szkole Sztuk Pięknych. Niekiedy zjawia się tam jaki młodzieniec ze świadectwem ukończonych ośmiu klas filologicznych lub siedmiu realnych, a chociaż talent nie zostaje w żadnym uchwytym stosunku z wykształceniem, muszę zapisać, że taki bardziej cywilizowany, bardziej czytany chłopiec, odznacza się zwykle nietylko w sali teoretycznych wykładów, ale i w rysunkowych czy malarskich izbach. Matejko wyszedł wprawdzie z trzeciej klasy, aby się sztuce poświęcić. Kiedy przyszły jego nauczyciel, Łuszczkiewicz, zabrał się na seryo do rysunku z antyków, miał już za sobą nietylko

gimnazjalne, ale nawet uniwersyteckie studia. Sądzę, że nie obala to mojej teorii, zaczerpniętej z bezstronnej obserwacji, teorii o łatwiejszym postępie ludzi kulturalnych. Matejko, jak każdy człowiek, graniczący z geniuszem, jest ilością niewymierną, ilością, której do prostej statystyki nie należy wprowadzać. Poważne, sumienne odbyto nauki nadały kierunek umysłowi i całej przyszłości Władysława Łuszczkiewicza. Na ławach wszechnicy przekonał się, że obok wspaniałego hasła „tworzyć!“ istnieje drugie, może równie piękne, równie odpowiadające najszlachetniejszemu, najgłębszemu instynktom ludzkiej duszy, hasło: „wiedzieć!“ Został on wprawdzie artystą, na teoretycznych, naukowych swych pracach podpisywał się nieraz, jako „profesor malarstwa,“ a mimo to, sądząc, że ze stanowiska przyszłych pokoleń trzeba w nim już dzisiaj uwzględnić przede wszystkim badacza.

Dr. Jerzy hr. Mycielski, który w szeregu niezawsze łatwo pisanych, ale dla swojej ważnej i ważkiej treści godnych sumiennego czytania artykułów, krośląc historję polskiego malarstwa od końca XVIII do pierwszych sześciu dziesięcioleci XIX wieku, wykazał trafnie główne wpływy, które działały na Łuszczkiewicza, jako na malarza. W Krakowie przodował wówczas Stattler i on to „nauczył go stylu, a raczej kultu stylowości.“ Później w Paryżu między rokiem 1849 a 1851 uległ Łuszczkiewicz tym artystom, których okrzyczany dziś Ryszard Muther nazwał malarzami *du juste-milieu*. Byli to ludzie pozbawieni silnej, pierwszorzędnej indywidualności; postanowili zająć pośrednie stanowisko między młodym, śmiałym, nowatorskim kierunkiem, a starą, poważną, tradycyjną szkołą. Wreszcie, w Antwerpii, przemówił do natury naszego artysty, Ludwik Gallait. P. Mycielski cytuje o nim następujące zdanie Teofila Gautier'a: „Gallait posiada cały ten talent, który można zdobyć pracą, smakiem, zdolnością sądu i wolą.“ Ale Łuszczkiewicz nie ograniczył się do studyów we francuskich i belgijskich pracowniach. Roz-